

O KLUCZOWYCH DLA ARCHEOLOGII ZAGADNIENIACH I TERMINACH.
W DIALOGU ZE STANISŁAWEM TABACZYŃSKIM

Okolicznością sprzyjającą prowadzeniu przez nas intensywnego dialogu z Profesorem Stanisławem Tabaczyńskim było dążenie do przygotowania spójnego programu badawczego pomocnego w zdiagnozowaniu i dookreśleniu kluczowych dla archeologii zagadnień i terminów. Program ten miał ukierunkowywać prace prowadzone w ramach Komisji, a od 2012 r. Zespołu Antropologii Pradziejów i Średniowiecza przy Komitecie Nauk Pra- i Protohistorycznych PAN, w których uczestniczymy od czasu powstania Komisji, to znaczy od 2003 r. Pomysłodawcą i przewodniczącym Komisji, a następnie Zespołu jest Stanisław Tabaczyński, który skupił grono otwartych na podejście antropologiczne archeologów oraz specjalistów z zakresu innych dyscyplin humanistycznych i przyrodniczych. Integrującą członków Zespołu rolę spełnia założenie o zasadności sytuowania w centrum uwagi człowieka jako istoty psychofizycznej oraz stosowanie w wyjaśnianiu analizowanych zjawisk pojęć z zakresu antropologii, zarówno kulturowej, jak i fizycznej. Sprzyja to współpracy między naukami społecznymi i przyrodniczymi oraz współistnieniu (dopełniającemu się bądź polemicznemu) rozległego spektrum paradygmatów i koncepcji. Podejście antropologiczne umożliwia krytyczną debatę zarówno w zakresie poruszanych tematów, jak i w sferze epistemologii, bez narzucania uczestnikom spotkań jednej dominującej orientacji teoriopoznawczej i bez stosowania (dość w nauce powszechnych) prostych przeciwstawień.

Podstawą opracowanego przez nas na kolejne lata programu Zespołu uczyniliśmy założenia oparte na doświadczeniach płynących z wcześniejszych prac oraz na uprzednich analizach wskazujących, że badacze zainteresowani przeszłością społeczną, w tym również archeolodzy, konfrontowani są z problemami wynikającymi nie tylko ze złożoności obrazu przeszłej rzeczywistości, ale także ze specyfiki kontekstu, w jakim następuje konceptualizacja wiedzy. Zarówno w humanistyce i naukach społecznych, jak i w przyrodniczych, funkcjonowanie w swoistej „terminologicznej Wieży Babel” utrudnia porozumienie między badaczami. Stąd pałaca wydała się nam potrzeba stworzenia wielodyscyplinarnego, możliwie spójnego instrumentarium pojęciowego oraz uzgodnienia aktualnego „wspólnego języka”. Staraliśmy się wspólnie doprowadzić do sytuacji, której efektem byłoby stworzenie leksykonu terminów kluczowych dla badań przeszłości społecznej, pomocnego w międzydyscyplinarnej i międzynarodowej wymianie myśli. Idea powołania zespołu, w którego skład weszliby między innymi archeolodzy, antropolodzy, historycy, etnologowie, językoznawcy, biologowie, geografowie, geodeci, psychologowie, zakładała zaangażowanie specjalistów wywodzących się z ośrodków zagranicznych i krajowych, zarówno instytutów badawczych, jak też uniwersytetów, muzeów, placówek konserwatorskich – a więc osób reprezentujących różne dyscypliny, szkoły naukowe, pokolenia badaczy. Taki zespół miałby potencjał, by: a – stworzyć platformę sprzyjającą wymianie poglądów i powoływaniu wielodyscyplinarnych zespołów badawczych; b – poddać krytycznej analizie kluczowe problemy badawcze oraz terminy i pojęcia używane przez przedstawicieli różnych dyscyplin zajmujących się przeszłością społeczną; c – zbadać i zdefiniować najbardziej obiecujące propozycje zintegrowanych programów badawczych (takie jak „paleoantropologia”, „głęboka historia”, „biohumanistyka”);

d – rozpoznać i opisać modele reprezentacji wiedzy o przeszłości społecznej (np. „program logicystyczny”, koncepcja „metaarcheologii”) oraz e – wskazać skuteczne sposoby uspołeczniania wiedzy na temat przeszłości (takie jak na przykład „archeologia wspólnotowa”, „pluralistyczna filozofia konserwatorska”, różnego rodzaju projekty edukacyjne). Niestety, nasz projekt (w którego powodzenie i niezbędność wierzyliśmy i wierzymy nadal, również dzięki bardzo życzliwym opiniom ponad siedemdziesięciu osób – wybitnych specjalistów w swoich dziedzinach, którzy zechcieli się w niego czynnie zaangażować) nie został uznany przez Narodowy Program Rozwoju Humanistyki za godny wsparcia.

Jednak godziny spędzone na rozmowach i planowaniu przyniosły – poza licznymi interesującymi spostrzeżeniami i diagnozami – coś jeszcze. Nasze wielokrotne, intensywne i regularne rozmowy, trwające od maja 2013 r. aż po maj 2014 r., poskutkowały nieoczekiwaniem wartością dodatkową – zarejestrowaniem cyklu rozmów z Profesorem Stanisławem Tabaczyńskim i jego Małżonką dr Eleonorą Tabaczyńską o archeologii, jej sensie, znaczeniu, miejscu wśród innych nauk i o jej granicach, a także o życiu obojga Państwa archeologią i wśród archeologów. Poniższy zapis, zaakceptowany przez Profesora, ilustrowany fotografiami z Jego zbiorów, jest ułamkiem tej relacji, zamkniętym w ramach chronologicznych od rozpoczęcia przez Stanisława Tabaczyńskiego w roku 1950 studiów archeologicznych do diagnozy aktualnej kondycji archeologii i nauk społecznych w Polsce – w roku 2015, to jest roku 85 urodzin Pana Profesora. Zapis ten nie ma charakteru ciągłego, nie jest to klasyczny wywiad. Zdecydowaliśmy wspólnie temu wglądowi w ostatnie półwiecze pozostawić jego pierwotną formę – dialogu, by móc pełniej, z zachowaniem różnic poglądów i zdań odrębnych, podzielić się z czytelnikami niektórymi spostrzeżeniami, które mogą zarysować specyficzny dla końca XX i początku XXI w. obraz badań nad przeszłością społeczną. W zapisie naszych rozmów wychodzimy od pytania podstawowego: czym jest archeologia dzisiaj, a kończymy na pytaniu o przyszłość tej dyscypliny.

* * *

DOROTA CYNGOT i ANNA ZALEWSKA: Jak Pan Profesor odpowiedziałby na pytanie, czym jest archeologia? Czy możliwa jest czytelna i wyczerpująca definicja dyscypliny zajmującej się badaniem materialnych pozostałości przeszłości oraz relacji ‘człowiek – rzecz’ w tak długim horyzoncie czasowym, to jest od początków antropogenezy po „wczoraj”?

STANISŁAW TABACZYŃSKI: Obawiam się, że byłoby to trudne, zwłaszcza że należałoby tu wyjść od refleksji, czym jest humanistyka, jaka jest jej rola i w jakiej relacji pozostaje archeologia do humanistyki i innych nauk społecznych, jak je rozróżniać, jak definiować. Nie ma tu prostych odpowiedzi. Archeologia daje oryginalny i specyficzny ogląd przeszłości. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że do archeologii często przenosi się różne koncepcje i metody z innych nauk i lepi się z nich wielopostaciową bryłę, która nie ma indywidualności. Ja zmierzam w kierunku wskazania tych cech archeologii, które są dla niej swoiste. Szczególnie istotne wydają mi się trzy spośród nich. Jest to, po pierwsze, interpretacja kultury materialnej w terminach ekonomicznych. Po drugie, jako bardzo istotne niezmiennie postrzegam przeniesienie formuły (modelu) polisemantyzacji kultury Stanisława Piekarczyka¹ (1924–1993) na interpretacje archeologiczne. W mojej opinii jest to osiągnięcie, które stanowi merytoryczny wkład intelektualny, zwłaszcza w poszerzenie możliwości interpretacyjnych przy badaniach stanowisk wielowarstwowych.

DC i AZ: Przemyślenia dotyczące pierwszego z tematów podejmował Pan Profesor od początku swej aktywności naukowej; w odniesieniu do skarbów srebrnych i monet opisał je Pan w pracy doktorskiej pt. *Z badań nad wczesnośredniowiecznymi skarbami srebrnymi Wielkopolski*

¹ S. Piekarczyk, *Historia. Kultura. Poznanie. Książka propozycji*, Warszawa 1972; por. zwłaszcza rozdziały 6: *Kultura monosemantyczna* (s. 148–165) i 7: *Polisemantyzacja kultury* (s. 165–174).

(1958). Czy sądzi Pan, że zawarte tam tezy – odnoszące się do interpretacji kultury materialnej w kategoriach ekonomii – możemy uznać za aktualne?

ST: W moim przekonaniu – tak. Zwłaszcza jeśli chodzi o możliwości badania na podstawie skarbów szerszej problematyki stosunków towarowo-pięniężnych i cyrkulacji pieniądza: rozwoju funkcji pieniądza kruszcowego w ramach gospodarki naturalnej, wpływu wydarzeń politycznych na okresowe wahania poziomu tezauryzacji, przeciwstawności zjawisk tezauryzacji (skarbów) i obiegu pieniądza („luźnych” znalezisk monet), chronologii upięiężnienia drobnej wymiany na rynkach lokalnych czy wreszcie analizę pozycji społecznej grupy właścicieli skarbów i ich stosunku do rynku towarowo-pięniężnego. Również przed pół wiekiem byłem całkowicie przekonany o ich ważności i trafności, i szczęśliwie nie tylko ja. Do tego, jakie w tej pracy zawarłem, odnosił się wówczas pozytywnie numizmatyk-mediewista, historyk profesor Ryszard Kiersnowski (1925–2006), dyskutując z nimi, zwłaszcza w kwestii chronologii upięiężnienia wymiany i przeciwstawiania sobie procesów obiegu pieniądza i tezauryzacji². Tezy te zostały także opublikowane w rocznikach „Annales”³ i spotkały się z życzliwymi komentarzami, między innymi profesora Gian Piero Bognettiego.

DC i AZ: Współpracował Pan Profesor z profesorem Bognettim (1902–1963) przy pierwszych we Włoszech badaniach na stanowiskach średniowiecznych: na wyspie Torcello Laguny Weneckiej (w latach 1961–1962) i w Castelseprio w Lombardii (w latach 1962–1963), czy tak? Jak reagował na polską archeologię ten wybitny badacz, uznawany za jednego z pionierów włoskiej archeologii średniowiecznej?

ST: To miłe wspomnienie (ryc. 1). Bognetti – autor między innymi monumentalnej pracy *Archeologia Medievale* (1961; 1962) – zawsze bardzo doceniał naszą pracę i wspierał moje interpretacje. Był inicjatorem wielu włoskich badań jako dyrektor Istituto di Storia Della Società e dello Stato Veneziano w ramach Fondazione Giorgio Cini w Wenecji, więc Jego wysoka ocena tego, co robimy, bardzo nam pomagała. Ze strony polskiej patronował tym badaniom profesor Witold Hensel, wieloletni dyrektor Instytutu Historii Kultury Materialnej (obecnie Instytut Archeologii i Etnologii) Polskiej Akademii Nauk.

DC i AZ: Wracając do drugiej ze wskazanych przez Pana Profesora cech archeologii, które są dla niej swoiste – czyli formuły polisemantyzacji – chcielibyśmy zapytać, czy to właśnie przekonanie o istotności modelu polisemantyzacji dla refleksji archeologicznej skłoniło Pana Profesora do wnikliwego studiowania prac Davida Clarka, co znalazło wyraz w szerokim omówieniu jego koncepcji archeologii analitycznej? Jak z perspektywy czasu ocenia Pan aktualność teorii Clarka?

ST: Koncepcje Clarka były bardzo inspirujące. Zależało mi na tym, by przybliżyć je archeologom w Polsce, a lepszemu, dogłębnemu zrozumieniu idei Clarka sprzyjała dodatkowo, jak sądzę, współpraca archeologa z matematykiem Elżbietą Pleszczyńską⁴. Zresztą oceniam te koncepcje jako ciągle bardzo aktualne, ale trzeba je rozumieć w kontekście, w którym powstały – czasach, gdy celem różnych dyscyplin nauki było poszukiwanie podejścia systemowego. Nie można ich absolutyzować.

DC i AZ: A co stanowi trzeci z tematów uznanych przez Pana Profesora za kluczowy?

ST: Jest to refleksja nad społecznym charakterem kultury.

² R. Kiersnowski, (rec.) *Jacek Ślaski i Stanisław Tabaczyński, Wczesnośredniowieczne skarby srebrne Wielkopolski. Materiały. Polskie Badania Archeologiczne, t. 1, Warszawa–Wrocław 1959*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza, t. 6, z. 1, Poznań 1960*, s. 522–525; R. Kiersnowski, *O tzw. luźnych znaleziskach monet wczesnośredniowiecznych w Polsce*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. 25:1958, z. 3, s. 181–196.

³ S. Tabaczyński, *Les fonctions pécuniaires des trésors*, „Annales”, t. 17:1962, nr 2, s. 223–238.

⁴ S. Tabaczyński, E. Pleszczyńska, *O teoretycznych podstawach archeologii (Prezentacja i próba analizy poglądów D.L. Clarke’a)*, „Archeologia Polski”, t. 19:1974, z. 1, s. 7–94.



Ryc. 1. Spacer brzegiem Laguny Weneckiej, Torcello, 1961 r. Od lewej: prof. Gian Piero Bognetti, Eleonora Tabaczyńska, Maria Laura Bognetti, Stanisław Tabaczyński, pani Cipollato z Fondazione Cini.

DC i AZ: Zwłaszcza w ostatnim czasie często wyrażał Pan Profesor opinię, że archeologia jest socjologią pradziejów, wcześniej kładł Pan nacisk raczej na jej aspekt antropologiczny, czego – szczęśliwym dla nas – skutkiem było powołanie Komisji Antropologii Pradziejów i Średniowiecza. Czy miało na to wpływ obserwowane w ostatnich latach wzajemne przenikanie się perspektyw antropologicznej i socjologicznej? Ponadto, czy archeologię można by uważać za socjologię pradziejów i w jakiej mierze, w czym miałyby się to, zdaniem Pana, przejawiać? Przede wszystkim jednak, skąd wzięło się u Pana tak silne zainteresowanie socjologią?

ST: Mówiąc półzartem, perspektywa socjologiczna towarzyszy mi od wczesnego dzieciństwa, zainteresowanie socjologią „odziedziczyłem” bowiem po mojej Matce, Helenie z domu Głowackiej. Studiując biologię na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu w latach dwudziestych XX wieku, przejęła Ona ówczesnie panującą w tej dyscyplinie tendencję do ujmowania zjawisk natury przyrodniczej w sposób właściwy dla nauk społecznych – była to tak zwana socjologia roślin, fitosocjologia. Jej obroniona w roku 1929 praca magisterska, pt. „Gaj markowicki w powiecie strzezińskim na Kujawach. Opis botaniczny ze szczególnym uwzględnieniem stanowiska brzęka i wisienki stepowej”, dotyczyła naturalnego środowiska leśnego, swoistej niszy ekologicznej na Kujawach. Moja Matka analizowała ją, wychodząc od podszycia leśnego poprzez wszystkie piętra roślin i traktując lasy jako „społeczność roślin”, którą charakteryzuje zmienne terytorium, zasięgi poszczególnych gatunków, ich wzajemne relacje i ekspansje. Jako chłopiec byłem zafascynowany jej opowieściami o „walkach roślin” – najpierw panuje wśród nich spokój, okres dojrzewania, przygotowania, potem ekspansja...

DC i AZ: I to pobudzało wyobraźnię właśnie w kierunku socjologii?

ST: Oczywiście, nawet bardzo. Z pewnością ważną rolę w kształtowaniu się zainteresowań mojej Matki – a potem i moich – odegrał fakt, że w Poznaniu – gdzie się urodziłem i gdzie mieszkaliśmy ze względu na pracę mego Ojca, majora (później podpułkownika) Franciszka

Tabaczyńskiego, komendanta Legii Akademickiej przy Uniwersytecie Poznańskim – wielką postacią, bardzo znaną, a nawet nieco mityczną, był jeden z pionierów polskiej (i nie tylko polskiej) socjologii Florian Znaniecki (1882–1958), notabene autor koncepcji „współczynnika humanistycznego”, tak bardzo dziś, w czasach orientacji postmodernistycznych, ważnej i docenianej. Znaniecki był organizatorem socjologii na Uniwersytecie Poznańskim. Nawet po jego wyjeździe do Stanów Zjednoczonych w 1914 r., w przeddzień wybuchu I wojny światowej, wyczuwało się w Poznaniu nadal jego duchową obecność. Jego myśli tam krążyły. Ulegałem tamtej atmosferze.

AZ: Znaniecki miał więcej takich genialnych pomysłów. Jego antynaturalistyczne i anty-fundamentalistyczne przekonania zaowocowały także pluralistyczną ontologią bytu społecznego, teorią wartości czy socjologii wiedzy. Co ciekawe, ten znany głównie jako socjolog geniusz swojej drogi naukowej nie zaczął od socjologii, ale od filozofii. Warto tu też może przypomnieć jego stosunek do rozważań filozoficznych. Choć nawet dziś może się to wydawać nieoczywiste dla wielu archeologów, rozważania te traktował jako komplementarne względem naukowych i równoprawne co do rangi. O uznaniu dla jego koncepcji i postawy intelektualnej świadczy między innymi to, że Znaniecki wykładał na Columbia University i University of Illinois, gdzie piastował zaszczytną funkcję President of the American Sociological Association.

ST: Tak, to niezwykle myśliciel. To również dzięki niemu zamierzałem zdawać egzamin wstępny na socjologię na Uniwersytecie Poznańskim, gdyż kierunek ten wydawał mi się najbardziej nowoczesny i atrakcyjny w owym czasie; nawiasem mówiąc, często był wybierany przez chłopców, którzy chcieli studiować coś, na co nie idą wszyscy. Niestety, właśnie w roku 1950, w którym uzyskałem świadectwo maturalne, kierunek ten ze względów politycznych zlikwidowano. Nie wiedziałem, jaki inny wydział mógłbym wybrać. Dowiedziałem się ponadto nieoficjalnie, że egzamin zdałem bardzo dobrze, jednak nie zostałem na studia przyjęty ze względu na tak zwane niewłaściwe pochodzenie społeczne. Była to dla mnie klęska, choć mój przypadek – syna przedwojennego oficera zawodowego – nie był odosobniony. I wtedy zaprzyjaźniony z moją rodziną wybitny historyk, profesor Kazimierz Tymieniecki (1887–1968), nakłonił mnie do studiowania nowo powołanego wówczas kierunku – historii kultury materialnej, będącego połączeniem trzech dyscyplin: archeologii, etnografii i historii. Profesora Tymienieckiego znałem osobiście od dzieciństwa, bowiem w jego willi jeszcze przed wojną przez kilka lat po ślubie moi Rodzice wynajmowali mieszkanie – jak się wówczas mówiło „według zasady towarzyskiej”. Tymieniecki, który od 1919 r. kierował stworzoną przez siebie w założonym wówczas na nowo uniwersytecie w Poznaniu Katedrą Historii Średniowiecznej, poinformował mnie o zakresie egzaminu. Słusznie zauważył, że archeologia może być traktowana jako droga dojścia do socjologii i że dotyczy to również historii kultury materialnej. W związku z obecnością w komisji życzących profesorów (obok Tymienieckiego byli to również Józef Kostrzewski i Wojciech Kóčka), argument „złego pochodzenia społecznego” zszedł na dalszy plan, liczył się już wreszcie wynik egzaminu. W ten sposób, dzięki autorytetowi profesora Tymienieckiego, a trochę przez przypadek, zostałem adeptem historii kultury materialnej ze specjalizacją w zakresie archeologii. Wszystkie te wczesne socjologiczne inspiracje, za którymi przysłyły późniejsze świadome wybory, powracały później do mnie wielokrotnie, przy różnych okazjach. Mógłbym je wskazać w wielu pracach, poczynając choćby od wspomnianej już publikacji dotyczącej wczesnośredniowiecznych skarbów srebrnych Wielkopolski, w której tematyka ściśle ekonomiczna uzupełniona została analizą społecznego usytuowania grupy właścicieli skarbów⁵. Łącznie ujmuję je w idei socjologii pradziejów, czy – ogólniej – socjologii przeszłości, którą obecnie staram się rozwijać⁶.

⁵ S. Tabaczyński, *Z badań nad wczesnośredniowiecznymi skarbami srebrnymi Wielkopolski*, Polskie Badania Archeologiczne, t. 1, Warszawa–Wrocław 1958.

⁶ S. Tabaczyński, *Socjologia pradziejów. Zarys problematyki*, [w:] *Przeszłość społeczna. Próba konceptualizacji*, S. Tabaczyński, A. Marciniak, D. Cyngot, A. Zalewska red., Poznań 2012, s. 732–769.

DC i AZ: A jakie były Pańskie pierwsze dojrzałe inspiracje płynące z pogranicza socjologii i archeologii?

ST: Trzeba tu wspomnieć okres studiów. Miałem świetnych wykładowców: z archeologii byli to Józef Kostrzewski, potem od 1953 r. Witold Hensel. Socjologię, a właściwie marksizm-leninizm wykładał Władysław Markiewicz, fascynujący i imponujący inteligencją młody wykładowca, z którym do dziś utrzymuję przyjacielski kontakt. Ważny element studiów stanowiły w tamtym czasie dyskusje światopoglądowe inspirowane przez aktualną, a więc marksistowską, myśl społeczno-polityczną, które mnie jako młodego człowieka interesowały. W przypadku nauk historycznych szczególnie ważna była przede wszystkim dyskusja, zapoczątkowana między innymi przez Aleksandra Gieysztorą i Witolda Hensla, wokół zbliżającej się rocznicy *millenium Poloniae*.

DC i AZ: Co w tych dyskusjach wydawało się Panu Profesorowi szczególnie ważne?

ST: Dyskusje poskutkowały badaniami, które stały się cezurą dla całej archeologii polskiej. Witold Hensel ogłosił wówczas przełomową publikację⁷ – o potrzebie przygotowania wielkiej rocznicy 1000-lecia państwa polskiego, wyznaczonej przez datę chrztu Mieszka I. Podjęto na wielką skalę badania archeologiczne stanowisk z początków państwa polskiego. Powołany został Instytut Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk – IHKM, ukierunkowany na prowadzenie tych badań, oraz Instytut Historii PAN, kierowany przez Aleksandra Gieysztorą, który postulował rozwijanie badań historycznych nad życiem codziennym⁸. Wbrew rozmaitym niezbyt optymistycznym opiniom, że idea IHKM została „przywieziona w teczkę” ze stalinowskiej Rosji, inspiracja płynęła z zupełnie innej części Europy. Była to bowiem koncepcja bliska myśli Fernanda Braudela, z kręgu rozwijającej się od końca lat dwudziestych ubiegłego wieku francuskiej Szkoły Annales, mająca owszem pewne zbieżności z klasycznym marksizmem, zwłaszcza w zakresie podejmowanych tematów, ale nie wywodząca się z niego i wykazująca znaczące różnice, na przykład co do marksistowskiej wiary w automatyzm postępu.

DC i AZ: Może warto byłoby tu odwołać się do dyskusji zorganizowanej przez historyków Instytutu na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Przypomnieli oni, że koncepcja historii kultury materialnej powstała w Polsce jeszcze przed II wojną światową – co podkreślał między innymi Stanisław Trawkowski. Również Maria Dembińska apelowała o niezatrącanie polskiego wkładu do europejskich badań nad historią kultury materialnej⁹.

ST: Tak, główny przedmiot badań Instytutu – historia kultury materialnej – został zainicjowany w Polsce jeszcze przed wojną przez historyka gospodarki Jana Rutkowskiego (1886–1949). W roku 1939 złożył on do druku poświęcony temu tematowi artykuł¹⁰.

DC i AZ: Artykuł ten ocalał z wojennej pożogi i wydany został w roku 1946. W latach późniejszych Rutkowski rozwijał koncepcję historii kultury, poddając ją szczegółowej systematyce¹¹.

ST: Koncepcja IHKM była oparta na poważnej i przemyślanej wizji historii globalnej Rutkowskiego, budowanej zresztą w pierwszym rzędzie z perspektywy historii gospodarczej. Również zdaniem Jerzego Topolskiego to Jan Rutkowski – historyk gospodarki – był prekursorem nowoczesnego paradygmatu badań historycznych, który zrywał z propozycjami historii opisowej

⁷ W. H e n s e l, *Potrzeba przygotowania wielkiej rocznicy*, Poznań 1946.

⁸ A. G i e y s z t o r, *Niektóre potrzeby badań nad materialnymi warunkami bytu we wcześniejszym średniowieczu polskim*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 2:1954, nr 4, s. 599–618.

⁹ U. S o w i n a, *Ferdynand Braudel a koncepcje historii kultury materialnej. Dyskusja w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN. Warszawa, 7 grudnia 1993 r.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 42:1994, nr 2, s. 153–158.

¹⁰ J. R u t k o w s k i, *Historia gospodarcza a historia kultury materialnej*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, R. 8:1946, z. 2, s. 259–273.

¹¹ J. R u t k o w s k i, *Historia kultury i próba systematyzacji jej zagadnień*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 7:1959, nr 1, s. 3–61.

na rzecz historii wyjaśniającej¹². Ów paradygmat dał silne podwaliny metodologiczne i teoretyczne studiom nad historią kultury materialnej. Rutkowski zdołał zerwać z powierzchownością dotychczasowych wyjaśnień, właściwych historiografii dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej – dzięki obecnym w jego teorii pośrednim i bezpośrednim wpływom marksizmu. Trudno się także oprzeć wrażeniu, że te uporzyczywie, z dziwną satysfakcją powtarzane opinie o sowieckim pochodzeniu idei historii kultury materialnej i IHKM są nadużywane, niekiedy tendencyjnie, niekiedy zapewne przez ignorancję.

DC i AZ: Za symptomatyczne dla złożoności tego zagadnienia warto chyba uznać zarówno to, że koncepcje Jana Rutkowskiego oraz wkład innych polskich historyków okresu międzywojennego w badania nad kulturą materialną zostały przypomniane podczas sesji naukowej poświęconej dziełu Fernanda Braudela¹³, która odbyła się w dawnym IHKM PAN, jak i to, że IHKM przemianowany został po zmianach ustrojowych w Polsce w roku 1989 na Instytut Archeologii i Etnologii PAN. Czy Pan Profesor uważa się za marksistę?

ST: Mam do tej etykiety różne zastrzeżenia. Pojawia się tu wielki dyskurs, prowadzę go także sam ze sobą – mianowicie przypisuje mi się miano marksisty. Zapewne wynika to nie tyle z jakichś pogłębionych analiz mojego światopoglądu, ile po prostu z faktu, że jeszcze jako młody badacz – analizując powstawanie skarbów i przyczyny teauryzacji – odwołałem się wprost do *Kapitału* Marksa, a co więcej, użyłem nawet podanego przez niego wzoru opisującego prawo wartości istniejące i działające tam, gdzie istnieje towar i pieniądz¹⁴. Nie jestem marksistą, a precyzyjniej: przypuszczam, że nie jestem marksistą dogmatycznym, ortodoksyjnym. Nie wiem, czy znają Panie publikację Andrzeja Walickiego *Skok do królestwa wolności*?

DC i AZ: Tak, znamy, zwłaszcza szeroko dyskutowany punkt wyjścia tej książki, uznanej przez Jerzego Szackiego za krytykę Marksa, „być może najbardziej radykalną spośród tych, które zostały przeprowadzone ze znajomością rzeczy i środkami naukowej analizy”. Walicki napisał tam między innymi, że zaskakujące jest „ubóstwo intelektualne współczesnej literatury antykomunistycznej w Polsce”¹⁵.

ST: W pełni się z tą opinią zgadzam, jestem więc w takiej mierze marksistą, w jakiej jest nim Walicki. Mówi on, że należy odróżnić marksizm jako immanentną, niezbywalną cechę europejskiej tradycji intelektualnej, od komunizmu, który jest wypaczeniem teorii marksizmu. Marksizm to teoria naukowa. Nie ma nic wspólnego z propagandą, z jakąś nietolerancją.

DC i AZ: Chyba trafniejsze byłoby sformułowanie, że nie powinna mieć?

ST: Tak. Chciałbym jednak ten temat dopowiedzieć do końca. Trawestując słowa Marca Blocha: w galerii moich duchowych przodków poczesne, jeśli nie główne miejsce zajmuje brodaty prorok z Nadrenii...¹⁶ Zresztą myślę, że i Andrzej Walicki czuł to powinowactwo intelektualne.

DC: Przywołuje Pan często opinie Andrzeja Walickiego. Jak by Pan skomentował kilka z jego diagnoz, że: 1. rewolucja rosyjska, „anomalia historyczna, przecząca wszystkim założeniom

¹² J. Topolski, *Jana Rutkowskiego koncepcja historii kultury materialnej*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 28:1980, nr 4, s. 461–467.

¹³ Por.: J. Topolski, *Ferdinand Braudel a koncepcja historii kultury materialnej*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 42:1994, nr 2, s. 159–165; W. Wrzosek, *Braudelowska idea kultury materialnej*, tamże, s. 167–172; L. Kąjzer, *Archeologia a historia kultury materialnej*, tamże, s. 173–175; J. Ostoja-Zagórski, *W kwestii znaczeniowych treści kultury materialnej*, tamże, s. 177–179; J. Szteytló, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” i *Ferdinand Braudel*, tamże, s. 177–179.

¹⁴ S. Tabaczyński, *Z zagadnień wartości poznawczych skarbów wczesnośredniowiecznych*, „Archeologia Polski”, t. 1:1957, s. 82–102.

¹⁵ A. Walicki, *Skok do królestwa wolności: dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 1996. Por. J. Szacki, *Nieudany skok do królestwa wolności*, „Gazeta Wyborcza” nr 120, 24–25 maja 1997, s. 20.

¹⁶ M. Bloch, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka* [*Apologie pour l'histoire ou métier d'historien / The historian's craft*, Manchester 1954], Warszawa 1960, s. 19–20.

materializmu historycznego, byłaby niemożliwa bez mocnej wiary w ‘naukowy’ charakter marksistowskiego komunizmu i bez równie mocnego przeświadczenia o jego nieuchronności w skali światowej” (na s. 17); 2. „Jako ideologia wującego ruchu komunistycznego marksizm nie redukował się [...] do krytycznej metody poznawczej, mającej demaskować wszystkie racjonalizacje i iluzje ideologiczne; był raczej totalną Nową Wiarą, łączącą irracjonalną nadzieję z quasi-naukową pewnością” (s. 19); 3. „Quasi-nietzscheańskie cechy tego światopoglądu czyniły go szczególnie niebezpiecznym dla wartości humanitarnych, dostarczały bowiem łatwego usprawiedliwienia dla wszystkich okrucieństw historycznego postępu, zarówno w przeszłości, jak i terażniejszości oraz w programie rewolucyjnej przebudowy świata” (s. 82)?

ST: W pełni się z tymi opiniami zgadzam. Podkreślę też, że w pełni zdaję sobie sprawę z tego, jakie potworne konsekwencje niosła za sobą zideologizowana i upolityczniona aplikacja marksizmu przez komunistów. Moja Rodzina i ja osobiście staliśmy się również ofiarami tego systemu. Mój Ojciec – przedwojenny oficer zawodowy, znajduje się na liście ofiar zbrodni katyńskiej – jego nazwisko figuruje w księdze cmentarnej Polskiego Cmentarza Wojennego w Charkowie.

DC i AZ: Może właśnie te ideologizujące okoliczności aplikowania marksizmu i dramatyczne tego konsekwencje zadecydowały, że, jak to ujął Walicki, „w polskim życiu umysłowym komunizm [...] w pierwotnym i właściwym sensie tego słowa, w użyciu marksistowskim – stał się czymś nieznanym, traktowanym z głębokim niedowierzaniem i zupełnie nieobecny w publicystyce antykomunistycznej” (s. 11–12). Ale wróćmy do tematu marksizmu w archeologii.

ST: Bardzo modne jest wyrzucanie z marksizmu – jeśli się chce go „ucywiliżować” – tej zasady antagonizmu, która jest immanentną częścią marksizmu, a nawet socjologii w ogóle. Próbuję to rozwijać jako archeolog. Sprawa ta została poruszona w sposób niezwykle trafny przez Stanisława Piekarczyka – w jego prezentacji koncepcji polisemantyzacji kultury. Dobre objaśnienie złożoności tej kwestii można znaleźć w pracy *Archaeology. Theories, methods and practice* Colina Renfrew i Paula Bahna – jest tam wskazanie powiązań ideowych i zależności między marksizmem, archeologią marksistowską i archeologią procesualną. Autorzy ci mówią wprost, że nie można wyraźnie rozróżnić analiz archeologicznych marksistowskich i funkcjonalno-procesualnych, gdyż jako główne cechy obu podejść wskazywane są te same zjawiska: zmiany długookresowe zachodzące w społeczeństwach jako pewne całości oraz analiza stosunków społecznych wewnątrz nich – zwłaszcza antagonizmów¹⁷.

DC i AZ: Jedną z istotnych i trwałych inspiracji, prowadzących ku socjologii pradziejów, stanowiła dla Pana Profesora również szkoła *Annales*, której poświęcił Pan w swoich publikacjach wiele uwagi...¹⁸

ST: Tak, z pewnością, a to za sprawą jej integrującego charakteru i interdyscyplinarności, znacznego poszerzenia zakresu branych pod uwagę źródeł, przeniesienia punktu ciężkości z tak zwanej historii zdarzeniowej, przysłówiowych wojen, zgonów królów czy zaćmień słońca i gradobić, na braudelowskie „procesy długiego trwania”, na życie codzienne „zwykłych ludzi”, nie zaś wyłącznie opowieści o „wielkich mężach”. Wszystko to czyni tę orientację niezwykle ważną dla archeologii, choć nie można powiedzieć, że dla wszystkich archeologów. Oczywiście, trzeba

¹⁷ C. Renfrew, P. Bahn, *Archeologia. Teorie, metody, praktyka*, Warszawa 2002, s. 26, 448–451 [*Archaeology. Theories, methods and practice*, London 1991].

¹⁸ Por. ostatnio: S. Tabaczyński, *Polish archaeology in my lifetime*, „Antiquity” t. 91 (314):2007, s. 1074–1082; t e n ż e, *Szkoła „Annales”, la „Nouvelle Histoire” i archeologia polska*, [w:] *Przeszłość społeczna. Próba konceptualizacji*, S. Tabaczyński, A. Marciniak, D. Cyngot, A. Zalewska red., Poznań, 2012, s. 117–136; t e n ż e, *L'École des Annales, La «Nouvelle Histoire» et l'archéologie polonaise*, [w:] *Archéologie*, Centre Polonaise des Sciences. Centre Scientifique à Paris, B.S. Szmoniewski red., Varsovie–Paris 2013, s. 10–32; t e n ż e, *The ‘Annales’ School, ‘la nouvelle histoire’ and Polish archaeology*, [w:] *Paradigm found. Archaeological theory present, past and future, Essays in honour of Evžen Neustupný*, K. Kristiansen, L. Šmejda, J. Turek red., Oxford–Philadelphia, 2015, s. 108–123.

mieć na uwadze fakt, że – niezależnie od obranej perspektywy badawczej – kultura stanowi całość myślową, co podkreślał jeden z głównych, obok Luciena Febvre’a, twórców i redaktorów zespołu *Annales*, Marc Bloch. Stale należy pamiętać jego słowa, kierujące nas ku historii, ale również ku socjologii, że w badaniach historycznych zajmujemy się nie człowiekiem, ale – ludźmi, w liczbie mnogiej.

DC i AZ: W liczbie mnogiej, „która jest gramatyczną formą względności”¹⁹. Podobnie dobitnie wyrażał to Lucien Febvre: „Nie człowiek raz jeszcze, nigdy człowiek. Społeczeństwa ludzkie, grupy zorganizowane”²⁰. Jak ocenia to Witold Kula we wstępie do polskiego wydania *The historian’s craft*, zwanej testamentem Blocha (1866–1944), wyraźna jest tu inspiracja Annalistów socjologiczną szkołą Durkheima z jej podejściem antyindywidualistycznym, koncentrującym uwagę na społecznych zjawiskach masowych²¹.

ST: Nie jest możliwe oddzielenie faktów jednostkowych od społecznych. Kultura, choć tworzona przez jednostki, ma charakter immanentnie społeczny; nie można wyobrazić sobie człowieka poza kulturą i poza społeczeństwem. Notabene, podobnie jest z badaną przez nas przeszłością – znalezisko archeologiczne bez kontekstu społecznego traci charakter źródła. To wielka lekcja ideowych ojców Szkoły *Annales*, wizja odnosząca się do nauk historycznych, którą twórczo kontynuowali jej kolejni przedstawiciele, podejmujący tematy i badania interdyscyplinarne w perspektywie socjologicznej czy antropologicznej.

DC: Lektura prac Blocha jest bardzo inspirująca. Czy zgodzi się Pan z Jego intuicją, że „spoza dostrzegalnych cech krajobrazu, spoza narzędzi lub maszyn, spoza dokumentów na pozór zupełnie martwych i instytucji, które na pozór oderwały się zupełnie od swych twórców – historia pragnie wydobyć ludzi. [...] Prawdziwy historyk przypomina ludożercę z bajki: gdy zwęszy ludzkie mięso, wie, że wpadł na trop swojej zwierzyny”²²? I czy równie zdecydowanie jak Bloch odrzuca Pan Profesor upraszczający pogląd, że „historia to nauka o przeszłości”?

ST: Tak jak on uważam ten pogląd nie tylko za upraszczający, ale wręcz za absurdalny, bowiem polegający na doborze przedmiotu badań według kryterium tego, co nie jest współczesne badaczowi. Bloch podobnie stanowczo dystansował się wobec uprawiania historii zdarzeń, które łączyłoby tylko to, że zaszły mniej więcej w tym samym czasie. I archeologia, i historia, czy ogólniej – nauki o przeszłości społecznej – są czymś znacznie, znacznie więcej...

DC i AZ: Ale wraz z Blochem – współzałożycielem Szkoły *Annales*, francuskim historykiem średniowiecza i wielkim myślicielem, a także członkiem francuskiego ruchu oporu rozstrzelanym przez hitlerowców, pojawił się w naszych rozmowach w pełnym wymiarze wątek francuski właśnie. Jak po latach ustosunkowałby się Pan do badań i badaczy francuskich?

ST: Z Francuzami łączyło mnie między innymi to, że interesowało ich wówczas, ciekawe i oryginalne, w ich opinii, zastosowanie przez Polaków niedogmatycznego marksizmu. Mimo że obecność marksizmu w polskiej nauce zawsze budziła ogromne emocje i kontrowersje. Pamiętam sytuację, gdy przyjechał do Polski Jacques Le Goff (1924–2014), którego żona, Anna z Dunin-Wąsowiczów, była Polką i który miał w Polsce, zwłaszcza wśród historyków, wielu przyjaciół, a między nimi Witolda Kulę i Bronisława Geremka. Otóż podczas jednego z wykładów oznajmił, a nawet pochwalił się – zapewne myśląc, że znajdzie zrozumienie i aprobatę zabranych – że jest marksistą. Trzeba było widzieć wówczas na twarzach zebranych te grymasy zdziwienia i niechęci... Reakcję na deklarację intelektualną naszego gościa z Francji można uznać za symptomatyczną dla całej sytuacji stosunku do marksizmu w Polsce. Niechęć do marksizmu przejawiała się też w błędnej opinii, jakoby Instytut Historii Kultury Materialnej był marksistowskim wymysłem, o czym już zresztą wspominałem.

¹⁹ M. Bloch, *op. cit.*, s. 50.

²⁰ Za: M. Bloch, *op. cit.*, s. 233.

²¹ W. Kula, *Przedmowa*, [w:] M. Bloch, *op. cit.*, s. 11–13.

²² M. Bloch, *op. cit.*, s. 50.



Ryc. 2. Stanisław Tabaczyński podczas prac dokumentacyjnych. Saint-Jean-le-Froid, 1965 r.



Ryc. 3. Stanisław Tabaczyński prezentuje wyniki badań archeologicznych. Saint-Jean-le-Froid, 1966 r.



Ryc. 4. Dokumentacja fotogrametryczna zawichojskiego tetrakonchosu, 1997 r.
Trzeci od lewej – Stanisław Tabaczyński, drugi – Andrzej Buko.

DC i AZ: Wracając do Annalistów: nie tylko jednak na płaszczyźnie marksizmu znalazł Pan Profesor silne porozumienie z Francuzami i spadkobiercami Szkoły Annales... Pojawia się tu również ważny wątek: francusko-polskich badań terenowych...

ST: Z niektórymi z nich, na przykład z Emmanuelem Le Roy Ladurie, miałem przyjemność spotkać się, wspólnie pracować i dyskutować podczas badań wykopaliskowych we Francji oraz w trakcie wykładów z zakresu teorii archeologii, które prowadziłem na Sorbonie w latach 1978–1979. Miało to także wymiar praktyczny. Myślę tu o badaniach nad średniowieczną wsią opuszczoną w Montaigut, Condorcet, Dracy oraz Saint-Jean-le-Froid w latach 1964–1966 (ryc. 2, 3).

DC i AZ: Pomówmy zatem chwilę o praktyce terenowej. Kierował Pan Profesor bardzo licznymi pracami wykopaliskowymi. Które z nich uznałby Pan za najistotniejsze? Czy mógłby Pan przywołać jakiś ważny epizod towarzyszący odkryciom, który wrył się Panu w pamięć?

ST: Co do istotności, wydaje się, że wszystko zależy od punktu widzenia, momentu oceny, obranych kryteriów. Na przykład taki moment przeżyłem w Zawichoście, badanym w latach 1966–1969. Było to dla mnie przeżycie niemalże duchowe, mimo że odkrywałem to fizycznie, gdy spod szpachelki odsłanianego kościoła św. Maurycego, znanego z XV-wiecznej kroniki Jana Długosza, wychodził mi łuk, tam, gdzie spodziewano się kąta prostego. Ten szczegół, detal muru, pozwolił właściwie zinterpretować tę budowlę – jako tetrakonchos (ryc. 4), i stał się warunkiem jego całkowitej rekonstrukcji, którą narysował historyk architektury profesor Andrzej Tomaszewski. Podobnie zresztą w południowej Italii, podczas badań longobardzkiego kasztele w Civita di Ogliara w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Gdy wszyscy na wykopie mówili, że badamy płaszczyznę przeznaczoną do młócenia ziarna, ja miałem dziwną intuicję, by sprawdzić, co jest obok – i odkryłem grób. Ponieważ płaszczyznę tę okalał murek, od razu rozwiązałem wątpliwości i zinterpretowałem go jako apsydę. To było wyjątkowo piękne miejsce – gaj drzew kasztanowca w otoczeniu zachowanych murów obronnych, z bramami i wieżami. Niedaleko była też najlepsza, w mojej



Ryc. 5. Archeologiczny Obóz Szkoleniowy w Biskupinie w 1955 r.
Czwarty od lewej – Stanisław Tabaczyński.

opinii, we Włoszech, a z pewnością w tym regionie, restauracja, gdzie poza innymi wyśmienitymi daniami pieczono potrawy na liściach kasztanowca. *Divinamente bene!* (Bosko dobrze!)

DC i AZ: Czy zechciałby Pan opowiedzieć o badaniach wykopaliskowych na terenie Polski, w których Pan uczestniczył?

ST: Rozpocząłbym tu od okresu studiów, w latach 1950–1955, zwłaszcza od wykopalisk w ramach Pierwszego Obozu Szkoleniowego w Biskupinie w 1951 r. Każdy student archeologii musiał przejść tam jeden turnus. To były bardzo ważne obozy. Byliśmy razem z Eleonorą, moją przyszłą żoną studiującą również na tym samym roku archeologię, na pierwszym turnusie jako studenci. W trakcie drugiego obozu w 1952 r. byłem tam jednym z instruktorów szkoleniowych kierujących eksploracją, jeździłem tam i później (ryc. 5). Na drugim roku studiów, czyli w 1952 r., uczestniczyłem w pracach wykopaliskowych pod kierunkiem Witolda Hensla w Poznaniu, na Ostrowie Tumskim, oraz również na Ostrowie Tumskim, we Wrocławiu, gdzie kierownictwo stanowili Elżbieta Ostrowska i Wojciech Kóčka. Tam ja i Eleonora stawialiśmy pierwsze samodzielne kroki jako badacze terenowi. Potem był Kołobrzeg – spędziliśmy tam oboje cztery pełne letnie sezony, 1954–1957, pracując na grodzisku w Budzistowie, Eleonora jako rysownik, ja jako prowadzący wykop, co niestety nie znalazło odzwierciedlenia w wydanej w 2007 r. monografii tego stanowiska. Potem przyszły badania na grodzisku w Nakle nad Notecią, gdzie byłem już całkowicie samodzielny i odpowiedzialny za wszystko. Kolejne badania po 1956 r., w których brałem udział, były częścią wielkich interdyscyplinarnych badań milenijnych, które koncepcyjnie i organizacyjnie przygotowali ze strony historyków Aleksander Gieysztor, a ze strony archeologów Witold Hensel²³. Pracowaliśmy w bardzo trudnych, jeszcze wciąż powojennych warunkach, lecz z wielkim entuzjazmem, a niekiedy i poświęceniem.

²³ W. Hensel, *Archeologia w pracach przygotowawczych do obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. 26:1959–1960, z. 3–4, s. 85–90.



Ryc. 6. Wizyta archeologów z Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN w Krakowie podczas badań w Sandomierzu stanowiska Collegium Gostomianum w 1970 r. Pierwszy od lewej, ze wskaźnikiem, Stanisław Tabaczyński.

DC i AZ: Czy już wówczas uznawał Pan Profesor za absolutnie niezbędną metodę stratygraficzną?

ST: Oczywiście, o kopaniu warstwami naturalnymi pamiętaliśmy już od pierwszego obozu w Biskupinie w 1951 r., był to naczelny wymóg badań terenowych. Wiele uwagi w trakcie tych szkoleń poświęcano warstwom naturalnym i wiedzy geologicznej. Wszystko doskonałoby się w trakcie kolejnych badań. Potem w kwestii doskonalenia metod stratygraficznych bardzo ważne były prace wykopaliskowe, jakie realizowaliśmy, wspólnie z Lechem Leciejewiczem, w ramach polsko-włoskich badań nad początkami Wenecji na wyspie Torcello Laguny Weneckiej (1961–1962), jak również badań nad kulturą i społeczeństwem Longobardów w Italii w Castelseprio w Lombardii (1962–1963) oraz w Capaccio Vecchia i Civita di Ogliara w Italii południowej (w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku). Podobnie podczas badań polsko-francuskich nad wsiami opuszczonymi we Francji – w Montaigut, Condorcet, Dracy i Saint-Jean-le-Froid (w latach 1963–1966), a później badań polsko-algierskich w Algierze i Tlemčen (1967–1968). Prawdziwym poligonem badań stratygraficznych był jednak dla mnie Sandomierz,



Ryc. 7. Eleonora i Stanisław Tabaczyńscy z córką Martą podczas wykopalisk w Sandomierzu w 1973 r., stan. „Zamek”.

ze stanowiskami Collegium Gostomianum i Zamek, badanymi w latach 1969–1973 (ryc. 6, 7). Później wiele na temat stratygrafii czytaliśmy, między innymi o koncepcji matrycy Harris'a (*Harris Matrix*, 1973 r.). Bardzo pomocne w upowszechnieniu tej metody wśród polskich archeologów było tłumaczenie tej publikacji, dokonane w 1989 r. przez Zbyszka Kobylińskiego²⁴. Harris zwięźlił prace nad metodą stratygraficzną; dał nam terminy, formy ujęć, grafiki, wzór publikacji stanowiska wielowarstwowego.

DC i AZ: Do kanonu dociekań z zakresu teorii archeologii w Polsce weszły rozważania nad „kulturą i jej rzeczowymi korelatami” w ujęciu Stanisława Tabaczyńskiego. Czy zechciałby Pan przypomnieć, w jakich okolicznościach (poznawczych), na jakim etapie Pana badań pojawiła się potrzeba użycia w archeologii kategorii „rzeczonego korelatu”, czy może jest to kategoria autorska? Jak by Pan jej zasadnicze atuty i wady zdiagnozował dzisiaj?

ST: Konieczność użycia tej kategorii dostrzegłem relatywnie wcześniej. Wykryształowała się ona w dobie badań milenijnych, a później zwłaszcza w dyskusjach z socjolog Antoniną Kłoskowską (1919–2001), chociaż już wcześniej poruszałem problem kategorii korelatu, między innymi w mojej korespondencji z historykiem Gerardem Labudą. Korelat to „odpowiednik”, nie zawsze musi być materialny – na przykład treść dzieła literackiego będzie korelatem kondycji społecznej, ale dzieło literackie będzie też w pewnym swoim aspekcie korelatem trójwymiarowym, fizycznym, który może zostać zniszczony, zagubiony... I to będzie stanowić przedmiot dociekań archeologii.

²⁴ E. C. Harris, *Principles of archaeological stratigraphy*, London–New York 1979 (*Zasady stratygrafii archeologicznej*, Warszawa 1992).

DC i AZ: Czy zdaniem Pana Profesora należałoby zabiegać o powszechniejsze stosowanie terminu „korelat” bądź „korelat rzeczowy”?

ST: Sądzę, że tak. Chciałbym przy tym podkreślić, że jestem przeciwnikiem rozdzielania refleksji nad różnymi aspektami korelatów pomiędzy poszczególne dyscypliny. Do korelatów należałoby podchodzić wieloaspektowo. Przyjmuję za optymalną definicję Antoniny Kłoskowskiej, że przedmioty materialne są powiązane z wzorami kulturowymi, są warstwą skorelowaną z kulturą i jako takie są namacalnym odpowiednikiem – korelatem – całokształtu kultury właśnie.

DC i AZ: Czy zdaniem Pana należałoby silnie promować używanie tego pojęcia w narracjach archeologicznych?

ST: Tak, w zakresie proponowanym przez Antoninę Kłoskowską. To znakomita socjolog. Podkreślała ona niezmiennie bezzasadność rozdzielania kultury duchowej i materialnej, natury i kultury. Jej spostrzeżenia powinny znajdować silny wyraz w relacji reprezentowania, określającej specyficzny charakter stosunków zachodzących każdorazowo między określonym układem społeczno-kulturowym a jego archeologicznymi świadectwami, które dają się uchwycić i zinterpretować. Są to właśnie kopalne korelaty danego układu. Taka relacja interpretowania uznana została w wyniku licznych dyskusji źródłoznawczych, w których szczęśliwie mogłem brać udział, za jedną z możliwych wykładni stosunku: układ z przeszłości społecznej – źródło. Definicji relacji reprezentowania i kwestiom źródłoznawczym wiele uwagi poświęcili na przykład Gabriella Maetzke²⁵ i Stanisław Piekarczyk.

DC i AZ: A co, zdaniem Pana Profesora, zostało pominięte lub wciąż jest niedostrzegane w teorii archeologii?

ST: Powiedziałbym radykalnie: archeologia musi odnaleźć swoją tożsamość. Ta tożsamość, w moim przekonaniu, wciąż wymyka się naszej wyobraźni. Archeologia jest, a może raczej powinna być, immanentną częścią pojmowania procesu dziejowego. To oczywiście może wywołać zdziwienie wśród historyków *sensu strictiori*, ale ja naprawdę uważam, że bez archeologii nie ma rozumienia historii. Na przykład jeśli ktoś dzisiaj, przelatując nad Nowym Yorkiem, powie – oto najciekawsze stanowisko archeologiczne, które kiedykolwiek oglądałem, to jego współpasażer może w to oczywiście powątpiewać. Ale przecież tak właśnie jest, *de facto*, zgodzą się Panie z tym?

DC i AZ: Tak, z całą pewnością, czego dowiedli po wielokroć badacze zajmujący się archeologią współczesności, archeologią terroru czy martyrologii w XX w., archeologią współczesnych konfliktów czy my, badając miejsce katastrofy w Smoleńsku. Wydaje się, że archeolodzy wciąż niewystarczająco dobitnie lub niewystarczająco perswazyjnie podkreślają fakt, że – w jak najbardziej dosłownym sensie – praca archeologów polega na ko-kreowaniu teraźniejszości, poprzez (re)konstruowanie przeszłości. Odbywa się to poprzez artykulację sądów poznawczych, które jako wypowiedziane, zapisane, zwizualizowane, uobecnione, etc. – stają się elementami wydarzeń komunikacyjnych, które czerpią z kontekstów społecznych i materialnych, w których powstają i na które jednocześnie mają wpływ.

ST: Tak, przecież globalna, kompleksowa i długa wizja procesu dziejowego jest trwale związana z procesami archeologicznymi. Wprost nie ma procesu dziejowego bez procesu archeologicznego. Z tym, że ja pod słowem „archeologia” rozumiem całokształt zjawisk towarzyszących tworzeniu się tych korelatów archeologicznych: ich zachowanie w kontekście „kultury żywej”, niszczenie, procesy depozycyjne, poddepozycyjne, jak i sam proces odkrywczy; wszystko to jest związane ściśle z archeologią. Mnie się wydaje, że do tego poglądu zbliża się niewątpliwie Ian Hodder. Zwłaszcza jego koncepcja uwrażliwiania nas na wzajemne powiązania między ludźmi

²⁵ Por. G. Maetzke, *Źródła archeologiczne jako odwzorowanie procesu społeczno-kulturowego*, [w:] *Teoria i praktyka badań archeologicznych*, W. Hensel, G. Donato, S. Tabaczyński red., t. 1, *Przesłanki metodologiczne*, Wrocław 1986, s. 246–302.

i rzeczami. Moje myśli idą w analogicznym kierunku. Czytając Hoddera, wypełniam moje wyobrażenia o tej zależności. Ciekaw też jestem niezmiennie reakcji badaczy na to, co Hodder głosi. Na ogół te reakcje wydają mi się nieadekwatne w stosunku do jego poglądów. W koncepcji Hoddera i proponowanych przez niego klasyfikacjach wszelkie korelaty, wszelkie materiały archeologiczne znajdują miejsce. Jest to koncepcja w pełni dojrzała i niezmiernie obiecująca dla archeologii.

AZ: Ian Hodder wywołał spore poruszenie wśród archeologów swoją pracą pod tytułem *Entangled: an archaeology of the relationships between humans and things* z roku 2012, w której zawarł przywołaną przez Pana Profesora propozycję ukierunkowania archeologii na dociekanie specyfiki powiązań ludzi i rzeczy. A czy zgodziłby się Pan Profesor z określeniem archeologii jako „dyscypliny rzeczy”? Argumenty przemawiające za zasadnością takiego postrzegania naszej dyscypliny zostały przedstawione w pracy pod takim właśnie tytułem: *Archaeology – the discipline of things* przez Bjørnara Olsena, Michaela Shanksa, Timothy’ego Webmoora i Christophera Witmore’a w 2013 r.?

ST: Tak, w pełni.

AZ: Czy w tej jednoznaczności Pana odpowiedzi zawiera się również zgoda na to, że mogliśmy jako główny przedmiot badań archeologii wskazywać właśnie relacje ludzi i rzeczy, oczywiście w długim procesie dziejowym?

ST: Tak. Żeby to lepiej wyjaśnić, zastanówmy się, o czym my właściwie mówimy, myśląc o archeologii. My jesteśmy zanurzeni w tej rzeczywistości, możemy się oczywiście próbować wyzalać od ciężaru rzeczy, szukać od nich ucieczki, ale to będą tylko słowa. Jesteśmy w nich zatopieni. Można pójść jeszcze krok dalej: człowiek też ma wiele cech rzeczy – ale to złożone zagadnienie, na inną rozmowę.

DC i AZ: A jeszcze, dopytując o archeologię rozumianą jako element świadomości ludzkiej, czy Pana zdaniem jej wyjątkowość polegałaby na możliwości wglądu w wymiar czasowy, tak bardzo rozległy – od początku ludzkości po współczesność, czy na próbach wnikięcia w złożoność materii i jej trwanie, czy na możliwości uchwycenia poprzez archeologię przemian środowiskowych, technologicznych, społecznych, psychologicznych, umysłowych – których i sprawcą, i przedmiotem jest człowiek? Co mogłoby spowodować, aby archeologia stanowiła taki niezbywalny element ludzkiej świadomości? Wydaje się to ideą tak ogólną, a zarazem tak nośną, że mogłoby trafić nawet do osób niemających zwyczaju myślenia na sposób archeologiczny, czyli sięgania do źródeł, do pierwszych form zjawisk?

ST: Myślę, że te wszystkie koncepcje trafią do społeczeństwa, zwłaszcza do tej jego części, która jest refleksyjna. Niestety, nie od razu. Ja nie jestem nadmiernie krytyczny, ale wydaje mi się, że społeczeństwo jako takie nie jest z natury refleksyjne. Na ogół pewne, nawet istotne aspekty zjawisk są pomijane bez refleksji. Dopiero gdy zjawiska czy problemy się skumulują, nabierają istotności i wzbudzają zainteresowanie.

DC i AZ: Czy możemy zatem przyjąć, że właśnie w szukaniu obszarów przenikniętych wątpliwościami, w szukaniu odpowiedzi na pytania potencjalnie ważkie społecznie kryłaby się istota archeologii? Innymi słowy, w jakiej kondycji jest, zdaniem Pana Profesora, teoria archeologii? Czy jest ona w stanie sprostać zarysowanym wyżej zadaniom?

ST: Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Może przebudzenie teorii archeologii to tylko kwestia czasu, a może teoria archeologii faktycznie umarła? Nie da się też pominąć słów Davida Clarke’a, że ceną rozwoju świadomości dyscypliny jest jej utrata niewinności.

DC i AZ: To może precyzyjniej: w jakiej kondycji jest, zdaniem Pana Profesora, archeologia teoretyczna czy teoria archeologii w Polsce?

ST: W żalostnej (milczenie).

DC i AZ: Dlaczego?

ST: Ponieważ właściwie archeologia nie ma ugruntowanej teorii. Postaram się to sprecyzować. Taki pogląd może się wydać nazbyt radykalny: mam tu na myśli błędność teorii ideo-



Ryc. 8. Torcello, 1962 r. Moment odkrycia pieców szklarskich. Z prawej strony nad wykopem Stanisław Tabaczyński.

logizujących – czyli zakładających, że rzeczywistość nie istnieje. Ona istnieje przecież, mało tego – da się opisać...

DC: Czy socjologia pradziejów mogłaby być pomocna w próbach opisywania rzeczywistości społecznej? Czy to mogłoby być to wyzwanie, które należałoby postawić przed archeologią?

ST: Archeolog musi „wyjść z pieluch”! Nie będę tu rozwijał tego wątku.

DC i AZ: Przejdźmy zatem na stabilniejszy grunt, a mianowicie równie ważnej i aktualnej konieczności wyjścia archeologii do ludzi. Wielokrotnie zauważał Pan Profesor, o czym z pewnością wiele mogłaby powiedzieć także Pańska Małżonka Eleonora, że badania archeologiczne to nie tylko „operacja w terenie”, ale też nawiązywanie relacji z miejscową ludnością, zwłaszcza z uczestniczącymi w wykopaliskach bądź po prostu zainteresowanymi badaniami toczącymi się na „ich” ziemi. Czy mogliby Państwo podzielić się z nami refleksjami na ten temat – jako *de facto* jedni z prekursorów archeologii publicznej?

SANISŁAW TABACZYŃSKI i ELEONORA TABACZYŃSKA: Przypomina się tu kilka sytuacji. Na przykład podczas badań na wyspie Torcello (ryc. 8) pracujący na wykopaliskach okoliczni mieszkańcy okazali się bardzo pomocni w interpretowaniu pewnych odkrytych znalezisk związanych z produkcją szkła. Starsi robotnicy, niegdyś pracujący w hutach szkła na Murano, od razu zorientowali się, że odsłaniamy relikty huty szkła²⁶. Jeden z nich przyniósł rysunek, który wykonał specjalnie dla naszej ekipy, pamiętając formę pieca szklarskiego zbudowanego niegdyś na Murano przez swego ojca, budowniczego takich pieców. Na południu Włoch natomiast, podczas badań w Capacchio Vecchia, pracowali z nami wyspecjalizowani robotnicy (*operai archeologici*) zatrudnieni stale w słynnym Paestum (ryc. 9). Posługiwali się oni na wykopie narzędziami

²⁶ Por. E. Tabaczyńska, *L'Officina vetraria*, [w:] L. Leciejewicz, E. Tabaczyńska, S. Tabaczyński, *Torcello. Scavi 1961–62*, Roma 1977, s. 89–153.



Ryc. 9. Badania w Capaccio Vecchia, prow. Salerno, 1973 r. W górnym rzędzie od lewej: Eleonora i Stanisław Tabaczyński, prof. Nicola Cilento, dr Meiller z synem Marco, dr Pasquale Natella, u dołu od prawej: Franco Muolo oraz pracownik z Paestum.

do pracy własnej inwencji, wykonanymi przez kowala. Ich forma, wynikająca z wieloletnich doświadczeń eksploracyjnych tych robotników, stanowiła połączenie dłuta i wąskiej szpachelki. Panowała wspólna radość z pracy i odkryć na wykopie, pełne skupienie i wyjątkowe zaangażowanie wszystkich uczestników badań. Wszyscy byli odkrywcami i interpretatorami, wszyscy mogli się wypowiedzieć.

DC i AZ: Czy mogliby Państwo podać podobne przykłady z badań polskich?

ST i ET: W Nakle nad Notecią badania grodziska i podgrodzia, gdzie wystąpiły chaty z ofiarami zakładzinowymi w postaci czaszek tura, wzbudzały ogromne zainteresowanie mieszkańców. Organizowaliśmy dla nich przy samych wykopach odczyty połączone z ekspozycją wydobytych zabytków i dokumentacji terenowej, rysunkowej i fotograficznej (ryc. 10). To samo robiliśmy w Sandomierzu, co poskutkowało tym, że okoliczni mieszkańcy zaczęli zgłaszać nam przypadkowo znajduwane przez siebie przy różnych okazjach „starożytności”, o różnej zresztą wartości historycznej. Informowali też o istnieniu na swych polach obiektów, które potem weryfikowaliśmy wykopaliskowo, na przykład w Górach Wysokich koło Sandomierza.

DC i AZ: Co uważaliby Państwo za istotną wartość w ten sposób uprawianej archeologii?

ET: Archeolog pracujący w danym terenie umożliwia jego mieszkańcom poznanie przeszłości ich „małej ojczyzny”. Nie tylko prowadzi badania wykopaliskowe, które są jego głównym zadaniem, ale także poprzez wiele działań edukacyjnych – takich jak informowanie o metodach badań i ich wynikach poprzez prezentowanie odkryć *in situ*, odczyty, wystawy i tym podobne sposoby – archeolog przyczynia się do rozbudzania świadomości dziejów, lokalnej i indywidualnej tożsamości, lokalnego patriotyzmu, wyobraźni, zainteresowania nauką i brania pod uwagę jej stanowiska w sprawach ważkich społecznie. Na tym polu jeszcze wiele można by zrobić.



Ryc. 10. Wykład dla mieszkańców miasta połączony z wystawą podczas badań wykopaliskowych wczesnośredniowiecznego grodziska w Nakle nad Notecią, 1958 r. Pośrodku, na tle ekspozycji, Stanisław Tabaczyński.

DC i AZ: Panie Profesorze, od początku Pana życia archeologią minęło ponad pół wieku. Wiele się zmieniło, choć pewne elementy archeologii – jak na przykład istota metody stratygraficznej – pozostały niezmiennie. Po zmianie ustroju w Polsce na początku lat czterdziestych, był Pan jednym z inicjatorów dyskusji nad tym, dokąd zmierza archeologia. Czy po upływie ćwierćwiecza coś się zmieniło? Jak Pan Profesor widzi dzisiaj przyszłość archeologii? Jakie zjawiska napawają Pana dziś optymizmem, a jakie obawą? Jednym słowem: *Quo vadis archaeologia Anno Domini 2015?*

ST: Nie mam klarownej opinii, ale to, co się obecnie dzieje, na przykład w czasie akademickich dyskusji, nie napawa optymizmem. Wydaje mi się, że zwłaszcza nauki społeczne nie mają się dziś dobrze. Jeśli zaś chodzi o archeologię, nie tylko archeologię w Polsce, ale w ogóle – to w mojej opinii nie jest ona w najlepszej kondycji. Zacznę jednak od archeologii polskiej: zaprzepaściła ona okazję bycia wiodącą dyscypliną na arenie nauk społecznych, ponieważ nie doceniała założeń archeologii procesualnej. To właśnie próby dostrzeżenia w samym procesie dziejowym, czy pradziejowym, pewnych prawidłowości były szansą rozwoju archeologii. Dlatego właśnie podejście procesualne traktuję jako przemianę jakościową. I to jest, niestety, efekt wkładu w archeologię myśli marksistowskiej. Mówię „niestety”, ponieważ dla polskich archeologów nigdy nie było to oczywiste. Tymczasem procesualiści zachodni podkreślali swą bliskość z myślą marksistowską i jej pomoc w wykroczeniu poza samo porządkowanie wydarzeń w czasie. By przekroczyć podejście typu „nożyczek i kleju”, czyli, idąc tropem metafory collingwoodowskiej, by przekroczyć podejście historii zdarzeniowej bazujące na wybieraniu faktów i wydarzeń, a nie procesów, i na ich porządkowaniu – konieczne jest myślenie procesualne.

DC i AZ: Czyli w opinii Pana Profesora powrót do archeologii procesualnej byłby zbawienny dla dzisiejszej archeologii?

ST: Mam nawet pewne wątpliwości, czy byłby to powrót. O ile przejście od podejścia kulturowo-historycznego do procesualnego uznaję za radykalne, ponieważ był to zwrot pod każdym względem: w zakresie pojmowania procesu dziejowego, w zakresie rozumienia przyczyn i następstw procesów społecznych, w zakresie rozumowania, interpretacji i tak dalej, o tyle pozostałe przejścia traktuję jako pewne niuanse, raczej uznaniowe niż merytoryczne. Ja to tak widzę. Być może z tym stanowiskiem można dyskutować. Ale pytam, jeśli odrzucimy procesualizm, to co otrzymamy w zamian? Ja nie widzę niczego.

AZ: Zarzutom pod adresem archeologii procesualnej było to, że nadmiernie idealizowała pewne modele i stawały się one przez to statyczne. Stąd potrzeba zmian proponowana przez postprocesualistów.

ST: Z tym się można zgodzić. Faktem jest, że ta wersja procesualizmu, która była powszechnie przyjęta i rozpowszechniona, rzeczywiście była w wielu wypadkach uproszczeniem, ale jeśli wziąć pod uwagę, że nie ma innej drogi, jak tylko iść naprzód metodą prób i błędów – to należałoby doskonalić procesualizm, uwzględnić warunki i okoliczności, które powodują komplikacje, a nie w całości ten kierunek odrzucać. Każde podejście ma okres próby, a potem okres praktyki, z jej ułomnościami, potem zaś następuje, siłą rzeczy, faza doskonalenia.

AZ: Wydaje się, że mocną stroną postprocesualizmu było to, że nie odcinał się za wszelką cenę od potrzeby badania procesów społecznych. Nie przekreślano przez to dorobku procesualizmu, ale doszukiwano się potrzeby wyeksponowania niezbywalności relatywizacji sądów naukowych. Nie jest to zresztą jakaś oryginalna i właściwa jedynie postprocesualistom cecha. Ta potrzeba jest silnie zasygnalizowana na przykład w pracy „zapomnianego metodologa”, jak określił Stanisława Piekarczyka profesor Roman Michałowski, charakteryzując „dorobek mistrzów” w kontekście jubileuszu 80-lecia Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

ST: Studiowanie koncepcji Piekarczyka było dla mnie zawsze bardzo inspirujące.

DC i AZ: Podkreślał Pan Profesor w naszych rozmowach wielokrotnie, że koncepcje Piekarczyka są mu bardzo bliskie. Przywołał zatem jedną z opinii tego badacza z prośbą o Pana komentarz: oto w bardzo ciekawej pracy *Historia. Kultura. Poznanie. Książka propozycji*, z 1972 r., Stanisław Piekarczyk stwierdzał, że nauki historyczne są bodaj najbardziej opóźnionymi koncepcyjnie, czy szerzej – metodologicznie i teoretycznie. Do takiego wniosku na temat kondycji historii na tle innych dyscyplin naukowych doprowadziła go refleksja nad współczesną mu twórczością naukową. Skłoniło go to do diagnozy, że konieczne jest podjęcie się trudnego zadania terapii starej Klio²⁷.

ST: Tak, jeśli chodzi o moje poglądy i przekonania, to jest to samo sedno. Uważam, że w nauce nie ma stanów immobilnych. Za każdym razem można szukać jakiegoś sposobu, żeby zrobić krok naprzód, bowiem nasze sądy poznawcze nie są nigdy ostateczne, ale zawsze są skazane kontekstem odkrycia. Mnie się zdaje, że to jest niemalże twierdzenie w rodzaju dogmatu, bo jakże może być inaczej. Jeżeli następują zmiany, to muszą one iść ku lepszemu, bo jeśli idą ku gorszemu, to będą odrzucone. Jest to wewnętrzny, naturalny proces. Tu zresztą kłania się Karl Popper z jego koncepcją falsyfikacji.

DC i AZ: A jak określiliby Pan Profesor ten właściwy kierunek przemiany? Czy archeolodzy powinni się bardziej zwrócić do materii, do praktyki terenowej, czy bardziej rozteoretyzować? A jeśli to ostatnie, to czy widziałby Pan jako bardziej obiecujące koncepcje teoriiinformacyjne, czy może te zmierzające bardziej ku semiotyce? W którym kierunku archeologia powinna iść, żeby dokonać tej zmiany na lepsze, jak Pan Profesor to ujął?

ST: Ja bym tych zmian nie określał jako teoriiinformacyjne czy inne, dlatego że takie określenie jest bardzo upraszczającym zabiegiem. Faktem jest, że na przykład Piekarczyk, którego ogromnie cenię, upatrywał w takim teoriiinformacyjnym rozwiązaniu postępu w wyjaśnianiu,

²⁷ S. Piekarczyk, *op. cit.*, s. 8.

ale ja uważam, że należy jednocześnie brać pod uwagę możliwie dużo wariantów i zmiennych, ponieważ to, co dzisiaj wydaje się nam mniej istotne lub czego wręcz nie dostrzegamy, może się okazać w przyszłym procesie wyjaśniania bardzo istotne. Nie wiem, czy Panie to czytały, a w każdym razie czy dość uważnie, bo mam wrażenie, że to nie jest w ogóle czytane. Była jedyna recenzja – Neustupnego, niezbyt poważna. Otóż dla większości archeologów nie jest dostrzegalna pewna zasadnicza cecha, która jest przedmiotem badań – mianowicie, że te społeczeństwa, które badamy jako archeologowie, mogą należeć do kultury monosemantycznej (jest to prawda, jeśli chodzi o społeczeństwa niezróżnicowane wewnętrznie) i mogą należeć przynajmniej od późnego neolitu do społeczeństw o charakterze polisemantycznym (to oznacza, że te społeczeństwa mają również cechy specyficzne dla różnych podgrup). Należy do tego tematu podejść z punktu widzenia teorii informacji: każdy z tych typów to inna jakość.

DC i AZ: Wydaje się jednak, że te dwa rodzaje kultury można traktować jedynie jako typy idealne?

ST: Tak, ale ma to ten walor, że jest empirycznie sprawdzalne. Nawet takie sceptyczne umysły jak Pań muszą to przyjąć. Wszystko to jest oparte na empirii, na praktyce badań. Nie ma grupy niepodzielnej całkowicie, bo są np. mężczyźni i kobiety. Odbija się to w korelatkach ich działań – każda z grup działa w taki sposób, że w śladach działalności pozostają różnice. Gdy korelaty przejdą przez proces fosylizacji – jeszcze bardziej się zmieniają. Odtworzenie stanu wyjściowego grupy kultury polisemantycznej nie jest proste. W grupie kultury monosemantycznej symetria jest dokładna.

* * *

DC i AZ: Oczywiście trudno sądzić, że jakiegokolwiek rozmowy mogą doprowadzić do finalnych diagnoz. Te dotychczas przeprowadzone – o ile nie znużą Pana Profesora (co trudno sobie wyobrazić, bowiem sprawy naszej dyscypliny wydają się być dla Pana niezmiernie priorytetem) – pewnie będziemy kontynuować, bowiem są to dyskusje niezwykle dla nas ważne i ciekawe. Jak Pan to robi, że z tak wielką intuicją i z imponującym rozeznaniem wychwytuje najbardziej istotne zjawiska i tendencje dla archeologii i ogólnie – dla współczesnej nauki? Które z nich uznałby Pan aktualnie za centralne?

ST: Za takie właśnie centralne zagadnienie dla całości problematyki uznać należy proces polisemantyzacji kultury, to jest proces przekształceń grup kulturowych – monosemantycznej i polisemantycznej – będących przedmiotem analizy archeologicznej. Wydaje mi się, że wciąż jesteśmy w początkowej fazie głębszej refleksji nad problemem polisemantyzacji kultury. Staralem się to kilkakrotnie opisać²⁸, zagadnienie to nurtowało też innych badaczy, ale na pełnię, moim zdaniem, przyjdzie jeszcze poczekać.

Dorota Cyngot, Anna Zalewska

²⁸ S. Tabaczynski, *Archeologia średniowieczna: Problemy. Źródła. Metody. Cele badawcze*, Wrocław 1987; tenże, *Processes of polysemantisation of culture and their fossil correlates*, [w:] *Rola głównych centrów kulturowych w kształtowaniu oblicza kulturowego Europy środkowej we wczesnych okresach epoki żelaza*, B. Gediga, W. Piotrowski red., Biskupin–Wrocław 2010, s. 13–25.

